

Zuchwała, inteligentna i wnikliwa – Dana Schwartz jest jedną z najbłyskotliwszych autorek młodego pokolenia.

– NEIL GAIMAN



nieśmiertelność  
love story

dana schwartz

Przełożyła Olga Szlachciuk

Young

# nieśmiertelność

## love story

dana schwartz

PRZEŁOŻYŁA

Olga Szlachciuk



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Immortality: A Love Story*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik  
Wydawczyni: Maria Mazurowska  
Redakcja: Ida Świerkocka  
Korekta: Anna Burger  
Ilustracja na okładce: © Zach Meyer  
Projekt okładki: Kerri Resnick  
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © by Sidley Park 2023  
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Olga Szlachciuk, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2024  
ISBN 978-83-8321-806-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



*Dla wszystkich tych,  
którzy wyprzedzają swoje czasy*

*– Nie wszyscy – uśmiechnęła się Eleonora –  
podzielają twoją namiętność do zwiędłych liści.*

– JANE AUSTEN,  
*Rozważna i romantyczna,*  
tłum. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska

# Prolog

Paryż, 1794

PLAC BYŁ PEŁEN LUDZI, KTÓRZY wstali o świcie po to, by zobaczyć krew. Otaczali drewniany podest, gdzie znajdowała się gilotyna, szturchając się łokciami i napierając do przodu, żeby znaleźć się tak blisko centrum wydarzeń, jak to tylko możliwe. Kilku szczęściarzy, którym udało się dostać na sam przód, machało chusteczkami – kiedy potoczą się głowy, spróbują umoczyć materiał we krwi. Będzie to pamiątka, którą przekażą swoim dzieciom, a te z kolei swoim. „Widzisz? Byłem tam”, powiedzą, rozwijając chusteczkę. „Widziałem rewolucję na własne oczy. Widziałem, jak potoczyły się głowy zdrajców”.

Poranne słońce odbijało się od białych kamieni gmachu sądu. Nawet mimo związanych rąk Antoine Lavoisier zdołał poprawić sobie mankiety. Włożył do sądu najzwyklejszą ze swoich koszul roboczych, proste okrycie w kolorze lnu. Zazwyczaj ubierał się w nią do laboratorium, ponieważ w trakcie pracy mógł pobrudzić się potem albo jednym z setek roztworów chemicznych, które przechowywał w szklanych fiolkach. Jego żona, Marie-Anne, niejedną raz odgrażała się, że ją wyrzuci.

Antoine wybrał dziś tę koszulę w nadziei, że udowodni w ten sposób sędziemu oraz ryczącemu tłumowi, iż jest człowiekiem ludu. Na nic to się jednak nie zdało – równie dobrze mógłby mieć na sobie jedwabie i brokaty.

– Proszę – zwrócił się do sędziego. (To przeklęte słowo niemal uwięzło mu w gardle. Gdyby sytuacja nie była aż tak poważna, jego charakter nie pozwoliłby mu na błagania). – Proszę – powtórzył. – Francja potrzebuje mojej pracy. Proszę sobie wyobrazić, co mogę uczynić dla narodu, dla Republiki, jeśli tylko będę miał więcej czasu, żeby kontynuować moje badania naukowe. Osiągnąłem już tak wiele w badaniach nad tlenem. I nad wodorem, nad procesami spalania! Pozwólcie mi chociaż wrócić do mieszkania i uporządkować papiery. Znajdują się w nich lata obliczeń. Możliwości...

Przerwał mu charkliwy, gwałtowny kaszel sędziego.

– Wystarczy. Republika nie potrzebuje ani uczonych, ani chemików okradających lud. Najwyższa pora na wymierzenie sprawiedliwości – oznajmił sędzia, uderzając młotkiem o blat. – Winny.

Lavoisier westchnął.

– Szkoda – mruknął cicho pod nosem, lecz zagłuszyły go krzyki i drwiny rozradowanego tłumu.

Oficjalnie Antoine Lavoisier został oskarżony o oszustwa podatkowe oraz o sprzedaż trefnego tytoniu, do którego rzekomo dodawał wodę, aby zwiększyć w ten sposób jego wagę. Wiedział jednak, że tak naprawdę sędzono go za coś innego: za bycie arystokratą i naukowcem. Za spędzenie ostatniej dekady swojego życia na prowadzeniu wraz z żoną salonu dla artystów i intelektualistów, gdzie Marie-Anne zabawiała gości błyskotliwą wymianą zdań, częstowała ich herbatą oraz ciastkami przygotowanymi przez służbę.

Francja zmieniała się, już się zmieniła, i to o wiele szybciej, niż Lavoisier się tego spodziewał. W powietrzu czuć było żądzę krwi – szaleńcze pragnienie czegoś, co nazywano sprawiedliwością, ale bardziej przypominało okrucieństwo. Garstka jego przyjaciół została ścięta na podstawie nonsensownych zarzutów postawionych im w środku nocy, pozostali uciekli do Londynu albo Włoch. Lavoisierowie także mogli zbiec do Anglii, ale nie potrafili porzucić swoich eksperymentów. Swojego laboratorium. W końcu znajdowali się już tak blisko.

Teraz jednak było za późno.

Zaledwie parę miesięcy temu Lavoisier obserwował, jak ulicami Paryża przewożono królową: wozem do transportu zwykłych przestępców, w klatce, niczym drewno, aby lojalni obywatele Republiki mogli widzieć jej twarz i rzucać w nią zgniłymi owocami i kapustą. Naukowiec zmusił się wówczas, żeby na to patrzeć – jego poprzednie spotkanie z królową odbyło się w Wersalu, kiedy demonstrował królowi Ludwikowi i reszcie dworu nowo odkrytą reakcję chemiczną zachodzącą przy spalaniu. Królowa miała wtedy na sobie suknię z żółtej satyny, a jej upudrowane włosy ułożone były w wysoką na metr konstrukcję, ozdobioną strusimi piórami i perłami. Pamiętał, że się śmiała. Śmiała się podczas tych małych eksplozji, które nadzorował – najpierw pojawił się niebieski dym, następnie zielony, później fioletowy, a wszystko po to, żeby olśnić i rozbawić publikę. Twarz królowej wyglądała wówczas młodo i była pełna koloru.

Za to w dniu, w którym poprowadzono ją na gilotynę, jej twarz była ściągnięta i pomarszczona. Sprawiała wrażenie o wiele starszej niż w rzeczywistości. Jej włosy posiwiały i przeredziły się tak bardzo, że miejscami było widać na jej głowie łysinę. Kiedy wóz z królową mijał Lavoisiera, mężczyzna

dostrzegł, że oczy władczyni były puste i niewidzące, zupełnie jakby już dawno umarła.

Strażnik z bagnetem popchnął Lavoisiera w stronę podestu. Niektórzy z mijanych gapiów próbowali go przewrócić lub uderzyć, jednak ten ledwo zwracał na to uwagę, zbyt skupiony na wypatrywaniu wśród tłuszczyki twarzy swojej żony, Marie-Anne.

– Tam! – zawołał.

Świecące za nią słońce przydało jej włosom złotej aureoli. Kobieta stała niedaleko drewnianych stopni prowadzących na podwyższenie z gilotyną. Jej oczy z determinacją przeczesywały tłum, a usta były mocno zaciśnięte. Strażnik obejrzał się, zdziwiony, na Lavoisiera, nie wiedząc, dlaczego ten krzyknął.

Właśnie wtedy Marie-Anne dostrzegła swojego męża i zaczęła brnąć w jego stronę przez zgromadzonych.

Strażnik pchnął skazańca, próbując go ponaglić.

Ten jednak się oparł.

– Z pewnością sprawiedliwość może poczekać jeszcze moment, żeby móc pocałować swoją żonę na pożegnanie?

Strażnik westchnął, jednak zatrzymał się i pozwolił małżonkom na objęcie się. Marie-Anne wyszeptała coś do ucha męża. Nikt nie zauważył, że wsunęła mu przy tym do ręki małą fiolkę.

Ostrze gilotyny było brązowe od zeschniętej krwi. Tego ranka odbyły się już dwie egzekucje i słoma na podeście przesiąknęła czerwienią. Nieopodal czekała osoba z koszykiem, gotowa złapać weń głowę Lavoisiera po odcięciu. Pozostali wysoko wznosili chusteczki, licząc na rozbryzg krwi.

Marie-Anne nie patrzyła, jak jej mąż wspina się po drewnianych schodach na podest. Nie chciała wiedzieć, czy będzie się trząsł, czy ugną się pod nim nogi. Podobno niektórzy ze skazańców wręcz robili pod siebie.





Zamiast tego żwawo przebijając się przez tłum, z dala od centrum placu, w stronę ich mieszkania, gdzie chciała zebrać jak najwięcej materiałów badawczych jej męża, zanim te sępy przyjdą i wezmą wszystko, co uznają za cenne. Nowy reżim zawłaszczał, co tylko mógł. Marie-Anne pocieszała się myślą, że nawet jeśli ktoś ukradnie papiery Antoine'a, niemal na pewno ich nie zrozumie.

Kobieta skręciła w wąską alejkę. Jej kroki były szybkie i pewne. W oddali tłum westchnął z ekscytacją. Wykrzyczano jakieś słowa, ale nie rozumiała ich. I wtedy rozniósł się ten dźwięk nie do pomylenia z żadnym innym, dźwięk ostrza przecinającego powietrze. Marie-Anne zmówiła szybką modlitwę w intencji swojego męża i swojego kraju, nie zatrzymując się przy tym nawet na chwilę.



*Sięgnij  
po więcej!*



-  [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

*Young*